

Jan Woleński

Przeciw nihilizmowi logicznemu

Tekst niniejszy ustosunkowuje się do artykułu Z. Baumana *Ponowoczesność, czyli dekonstruowanie nieśmiertelności* („Przegląd Filozoficzny”, R. V, nr 1, s. 16–32), stanowiącego fragment wcześniej opublikowanej książki. Traktuję go jako względnie samodzielną całość, skoro w takiej formie został ogłoszony w czasopiśmie filozoficznym. Niemniej jednak całość ta jest jedynie względnie niezależna od innych publikacji Baumana. W związku z tym uważam za wskazane uczynić pewne wstępne wyjaśnienia. O ile mogę się zorientować, stosunek Baumana do tego, co popularnie nazywa się postmodernizmem jest złożony. Z rozmaitych wyjaśnień wynika, że postmodernizm jest rozumiany na jeden z przynajmniej trzech sposobów: (a) jako krytyka tzw. nowoczesności; (b) jako program mający ową nowoczesność zastąpić; (c) jako pewien styl filozofowania polegający na dekonstrukcji pojęć tradycyjnej filozofii. Bauman podziela z innymi postmodernistami (a) i (c), natomiast artykuł stanowiący przedmiot niniejszej analizy nie bardzo daje podstawy do przypisania mu jakiegoś konkretnego poglądu w sprawie zaznaczonej w punkcie (b), m.in. dlatego że nie zawsze wiadomo, kiedy nasz autor referuje poglądy innych, a kiedy je rozwija czy akceptuje. Będę zaznaczał tę niejasność, aby nie czynić wrażenia, że przypisuję Baumanowi jakieś poglądy nie mając ku temu wystarczających podstaw. Nie mam wiele do powiedzenia w kwestii krytyki nowoczesności, niemniej jednak nie przejdę wobec tej kwestii do porządku dziennego. Wymaga to określenia, czym jest nowoczesność. Z wyjaśnień Baumana w innych jego pracach wynika, że rozumie on nowoczesność pojemnie jako obejmującą czasy od XVI w. do teraz, a więc historię nowożytną i najnowszą. Bauman mniema o nowoczesności bardzo źle, obwiniając ją o wszystko i jeszcze trochę, mówiąc językiem postmodernistów.

Moim głównym zadaniem jest krytyka stylu filozofowania reprezentowanego przez Baumana. Z tego punktu widzenia jest rzeczą raczej obojętną, które poglądy są przez Baumana akceptowane, a które jedynie referowane, bo niemal wszystkie są wyrażone w ten sam sposób, tj. przy pomocy zdań będących metaforami. Trzeba więc je jakoś udostępnić. Niekiedy owa operacja „przekładu” na mowę zwyczajną prowadzi do wniosku, że tekst jest po prostu niezrozumiały, np.

w przypadku zdania „równoczesność zastąpiła historię jako miejsce znaczenia”. W innych razach, otrzymamy stwierdzenia kategoryczne w swej intencji opisowej, aczkolwiek w istocie rzeczy dopiero wymagające konfrontacji z materiałem historycznym albo też twierdzenia jawnie fałszywe, albo też banalnie prawdziwe. Wszelkie kwalifikacje tego typu muszą być bardzo hipotetyczne, bo interpretacja musi pokonać cały szereg barier wynikających z nader swobodnego posługiwania się przez Baumana wyrazami mającymi ustalone znaczenie w języku naturalnym lub filozofii, lekceważenia zasad spójności tekstu, np. *consecutio temporis*, sugerowania, że mamy do czynienia z rozumowaniami, podczas gdy wywód jest perswazją lub polega na stosowaniu nieuprawnionych analogii z zakresu nauk przyrodniczych. Pełne uzasadnienie tej diagnozy wymagałoby analizy każdego zdania figurującego w artykule Baumana. Z oczywistych powodów nie mogę tego uczynić. Muszę zatem poprzestać na próbie. Oto wybrane fragmenty z komentarzem (twierdzę przy tym, że każda inna selekcja dałaby taki sam rezultat).

(1) „Nowoczesność uznała wszystkie ograniczenia za nieuzasadnione, a stąd i uwłaczające, co więcej — ogłosiła ona za nieuprawnione wszystkie takie ograniczenia, które mogły być (wziąwszy pod uwagę bieżący bądź też oczekiwany stan technologicznych umiejętności) i musiały być (wziąwszy pod uwagę harda ufność nowoczesnej postawy) ogłoszone za nieuzasadnione.” (s. 18)

Nowoczesność nie mogła niczego uznać, bo uznawanie jest tym, co czynią ludzie. Z tegoż powodu, nowoczesność nie mogła niczego ogłosić. Należy zatem rozumieć pierwszy fragment jako stwierdzający, że ludzie żyjący w nowoczesności coś uznali lub ogłosili. Inna interpretacja to taka, że ideologia (jako coś zobiektywizowanego, a więc niezależnego od jednostkowych uznań) okresu nowoczesności polegała na tym, co Bauman stwierdza, że zostało uznane i ogłoszone. Wszelako oświadczenie Baumana w obu interpretacjach jest typowym stwierdzeniem historycznym i jako takie winno być udokumentowane. Tekst Baumana tym się jednak odznacza, że nie podaje żadnej ewidencji dla zawartych w nim stwierdzeń historycznych. Czytelnik chciałby się dowiedzieć, kto i co uznawał oraz ogłaszał w tym długim okresie. Czy wszyscy to samo? Czy tezy podobne? Czy rzeczywiście wszyscy filozofowie (ograniczmy się tylko do nich) uznali wszystkie ograniczenia za nieuzasadnione? Czy tak np. myślał Kant, gdy formułował swą etykę? Czy Beccaria, gdy domagał się zniesienia tortur jako środka dowodowego w procesie karnym? Czy Grocjusz, gdy formułował zasady wojny i pokoju? Na kontrargument, że takie przykłady nie zmieniają ogólnego sensu postmodernistycznej diagnozy nowoczesności odpowiem: jeśli tak ktoś myśli, to proszę od razu zaznaczyć, że ta diagnoza proponuje zupełnie nowe rozumienie tego, co historyczne, ale proszę nie sugerować nam, że orzekacie coś o przeszłości. Niezależnie od tych spraw zwrócę też uwagę na sposób argumentacji stosowany przez Baumana. Czytamy: „[...] uznała wszystkie ograniczenia za nieuzasadnione, a stąd i uwłaczające.” Z tego, że coś uznaje się za nieuzasadnione nie wynika, że to coś jest od razu uwłaczające. Wywód ma więc charakter perswazyj-

ny, a nie rzeczowy. Argumentacja zaczyna się od kwantyfikacji „wszystkie”, ale jej autor rychło dodaje „co więcej”, zupełnie niepotrzebnie, bo „wszystkie” zawiera te, które są „co więcej”. O ile można zrozumieć relatywizację możliwości ogłoszenia za nieuzasadnione pewnych ograniczeń z uwagi na oczekiwania, co do technologii, to stwierdzenie, że te same ograniczenia musiały być ogłoszone za nieuzasadnione z uwagi na „hardą ufność w siebie nowoczesnej postawy” jest pustosłowiem.

(2) „Wedle tego [tj. zbudowanego w oparciu o uznanie wszelkich ograniczeń za nieuzasadnione — J. W.] obraz świata, «natura» oznaczała wszystko, co jeszcze nie przyswojone, nie opanowane i nie przeprojektowane przez rozum. Uprawomocnienie rozumu oznaczało nie więcej (ale także i nie mniej) niż prawne ubezwłasnowolnienie natury. Naturze został odebrany moralny autorytet; rozum miał być ostatecznie pozostawiony sam sobie tak wolny jak kiedyś był Bóg, jedyny prawodawca i jedyny egzekutor swych praw. Tak długo, jak ten nieuchronny moment nie nastąpi, nic z tego, co istnieje, nie ma wystarczającego prawa do istnienia. To, co jest, czerpie swe znaczenie i wartość z faktu torowania drogi do czegoś innego.” (s. 17/18)

Ostatnie zdanie jest chyba szczególnie ważne w tym fragmencie. Zdaje się ono przypisywać nowoczesności totalną akceptację (dla pozostawiania w ramach stylistyki Baumana, przynajmniej w pewnych granicach, będę personifikował nowoczesność) czegoś w rodzaju prospektywnego instrumentalizmu, tj. poglądu, że terażniejszość jest jedynie krokiem do przyszłości. Niewiele trzeba zachodu, aby wykazać, że jest to teza fałszywa, bo ważna jedynie wobec heglizmu i ruchów totalitarnych. W ogólności, wszelkie nurty liberalne były nader dalekie od uznawania terażniejszości jako pozbawionej własnej wartości. Zdania poprzedzające owo „to, co jest czerpie swe znaczenie, itd.” zdają się być dla niego przesłankami. Niemniej jednak, zawierają one tezy same dla siebie. I tak „natura”, wedle nowoczesnego obrazu świata (dalej będę pomijał tę specyfikację) jest tym, co nie jest jeszcze przyswojone itd. przez rozum. Niestety cudzystów utrudnia zrozumienie tego zdania, bo nie wiadomo, czy mowa o naturze w rozumieniu dosłownym czy przenośnym. Wieloznaczność ta przenosi się na stwierdzenia następne, bo znowu nie wiadomo, czy mowa o „naturze” czy naturze. Bauman powiada nam, że uprawomocnienie rozumu było tym samym (jako „niczym mniej” i „niczym więcej”), co prawne ubezwłasnowolnienie natury. Stwierdzenie to jednak nie ma żadnej treści. Brane dosłownie jest jawną bzdurą, bo znaczyłoby, że ktoś wydał akt prawny uprawomocniający rozum i tym samym ubezwłasnowolniający naturę. Nie wykluczam, że zdanie to ma sens metaforyczny wyrażający np. coś takiego: wedle teoretyków prawa natury, uprawomocnienie rozumu oznaczało ubezwłasnowolnienie natury. Jawny fałsz, bo nie oznaczało. Zatrzymam się jeszcze nad zdaniem: „Tak długo, jak ten nieuchronny moment nie nastąpi, nic z tego, co istnieje, nie ma wystarczającego prawa do istnienia.” Zwrot „ten nieuchronny moment nie nastąpi” ma charakter anaforyczny, wszelako w poprze-

dzającym go tekście nie ma fragmentu specyfikującego zaimek „ten”, chociażby z tego powodu, że mowa tam była o przeszłości, a rozważane zdanie odnosi się do tego, co nastąpi. Zdanie to rysuje również projekt nowej ontologii opartej o zasadę „dopóki przyszłość nie zrealizuje się, to co istnieje, nie ma wystarczającego prawa do istnienia”. Zaraz potem dowiadujemy się, że „to, co jest czerpie swe znaczenie i wartość itd.”. Trzeba by się jednak zdecydować, czy chodzi o prawo do istnienia czy o znaczenie i wartość.

(3) „Czas nowoczesny był strzałą zmierzającą do celu; to, co uczyniło go taką strzałą, to projekty [...] same w sobie już rewolucyjne narracje, całkowicie odmienne niż tradycyjne [...] narracje dostarczające sensu opowieści [...] które [tj. tradycyjne — J. W.] zawsze wskazywały na źródła przeszłości, na punkt zerowy świata, ziemi czy plemienia [...] Inaczej ma się rzecz z nowoczesnymi projektami (wyrażenie to jest zresztą tautologiczne, jako, że projekt nie może być inny jak nowoczesny), tymi m e t a n a r r a c j a m i, narracjami ułożonymi po to, by legitymizować (lub też delegitymizować), nadawać sens [...] wszystkim innym narracjom [...] Interpretowany w świetle takich metanarracji czas nie jest zatrzymywany, zyskuje on natomiast przyspieszenie. Wszystkie konkurujące ze sobą narracje zaprasza się do tego, aby sprawdziły się w jeszcze nie napisanej kronice przyszłości, w jutrzejszych osiągnięciach.” (s. 18)

Ten zawity fragment wyraża chyba taką oto myśl. Bywają projekty urządzenia świata, które sobie tylko przypisują trafność i przez to dezawuuują inne programy. Cechą tych projektów jest obietnica ich pełnego sprawdzenia w przyszłości. Wszelako jest to spostrzeżenie banalne, wcale nie wymagające porównywania czasu do strzały ani stwierdzania, że „nie jest zatrzymywany, zyskuje on natomiast przyspieszenie”. W związku z tym fragmentem nasuwa się kilka bardziej konkretnych spostrzeżeń. Po pierwsze, rozmaite mity na temat przyszłości towarzyszą ludzkości od zarania i wcale nie są specjalnością nowoczesności. Po drugie, narracja dotyczy zawsze przeszłości lub teraźniejszości, a projekt przyszłości. Bauman rozszerza więc sens słowa „narracja”, dzięki czemu pojawia się osobliwość semantyczna w postaci projektu jako metanarracji (do tego jakoś wyróżnionej przez rozstrzelenie druku). Po czwarte wreszcie, wyrażenie „nowoczesny projekt” wcale nie jest tautologią, bo bywają i projekty przestarzałe. Nie wątpię, że Bauman chciałby, aby było to tautologią, gdyż najwyraźniej zależy mu na tym, aby futurologiczne projekty totalitarne zostały uznane za specjalność nowoczesności. To, czy są taką specjalnością stanowi kwestię historyczną, a rozwiązywanie jej projektem semantycznym stanowi po prostu „metanarracyjne” nadużycie językowe.

(4) „Podczas, gdy nowoczesność rozłożyła śmierć na worek nieprzyjemnych, lecz dających się oswoić chorób, tak że we wrzawie walki z chorobą, która nastąpiła, śmiertelność mogła być zapomniana i przestać budzić troskę, w społeczeństwie, które wyłoniło się w końcu ery nowoczesnej, to majestatyczna, choć odległa nieśmiertelna błogość jest tą, którą dekonstruuje się w sakwę większych

lub mniejszych, lecz zawsze osiągalnych, satysfakcji, tak, że w ekstazie radości umiłowanie ostatecznej perfekcji może rozpuścić się i zniknąć z widoku. Czas wciąż płynie, lecz wskazówka utonęła w nurcie. Żaden jego moment nie różni się w tej chwili od innego. Każdy moment jest nieśmiertelny. Nieśmiertelność jest tutaj, lecz nie po to, żeby zostać. Nieśmiertelność jest tak przejściowa i ulotna jak reszta rzeczy. Nieśmiertelność jest tak koczownicza jak wędrowcy, którym służy... W rzeczy samej bycie koczownikiem jest egzystencjalną kondycją osieroconych potomków nowoczesności.” (s. 20)

Być może Bauman kontynuuje tutaj metaforę podporządkowania teraźniejszości wobec przyszłości, a także wskazuje, że z futurologicznymi projektami totalitarnymi na ogół związane są wskazówki, że taka lub (częściej) czyjaś myśl, np. Marksa, Stalina lub Hitlera) jest nieśmiertelna. Jeśli tak, to większość alegorii, np. tonięcia wskazówki czasu w nurcie (czego?) czy „osieroconych potomków potomków” jest redundantna. Jeśli natomiast ma to znaczyć coś związanego ze śmiertelnością i nieśmiertelnością, to mamy do czynienia z ciągiem niezrozumiałych napisów.

(5) „Nowoczesny świat był światem pełnym (sąd: «natura brzydzi się próżnią» był jednym z najbardziej popularnych, naukowo potwierdzonych przekonań epoki). Nie ma żadnych dziur w czasie, nie ma żadnych dziur w przestrzeni.” (s. 21)

Bauman miesza tutaj najwyraźniej kwestię próżni z ciągłością i nieciągłością czasu i przestrzeni. Sąd „natura brzydzi się próżnią” (dokładniej „natura nie znosi próżni”) został przy tym zupełnie błędnie przypisany nauce nowoczesnej, bo był charakterystyczny dla fizyki Arystotelesa. A w przyrodoznawstwie nowoczesnym różnie bywało ze stosunkiem do próżni, aczkolwiek nikt nie traktował wymienionej zasady jako „jednego z najlepiej potwierdzonych przekonań epoki”.

(6) „O ile w erze przednowoczesnej śmierć była «oswajana», to teraz, pod wpływem destrukcyjnej roboty wykonanej przez nowoczesność, nieśmiertelność jest tym, co jest «oswajane». Nie jest już więcej przedmiotem pragnienia, nie jest już więcej odległym i władczym Bogiem, majestatyczną *ascesis*, autoofiara i samopoświęceniem [...] Życie przemienia się z łańcucha Markova, którym było w świecie zorientowanym na projekt, w podobieństwo procesu Markova, w którym prawdopodobieństwo relacji pewnego stanu zależy tylko od stanu teraźniejszego, a nie od historii, która do niego doprowadziła. Nowoczesność osiągnęła, co chciała: przeszłość nie wiąże już teraźniejszości [...] R ó w n o c z e s n o ś ć zastąpiła historię jako miejsce znaczenia.” (s. 24/25)

Powyższy fragment jest wysoce syntetyczny. Ujmuje on w kilku zdaniach rozwój życia od przednowoczesności poprzez nowoczesność aż do ponowoczesności. Nie jest wszelako pewne, czy rzecz dotyczy ewolucji samego życia polegającej na tym, że śmierć była „oswajana” (przypominam, że cudzysłów jest w oryginale) w erze przednowoczesnej, potem życie stało się łańcuchem Markova, aby w końcu upodobnić się do procesu Markova, czy też ewolucji poglądów na życie. Nie rozstrzygając tej kwestii (w istocie rzeczy, nie ma ku temu danych) skupmy

się na łańcuchach i procesach Markova. Są to pojęcia z zakresu matematyki, a dokładniej teorii procesów stochastycznych. Intuicyjnie: procesy Markova są takimi procesami stochastycznymi (tj. rządzoneymi przez prawa probabilistyczne), że stan układu w chwili obecnej całkowicie wyznacza związki probabilistyczne dla stanów przyszłych, a informacje o poprzednich (tj. historycznych) stanach są redundantne. Po to więc, aby dorzecznie mówić, że życie jest procesem Markova trzeba uprzednio wykazać, że jest ono procesem stochastycznym. W przeciwnym przypadku, zastosowany język matematyczny jest wyłącznie nic nie znaczącym ozdobnikiem. U Baumana jest nawet znacznie gorzej, bo zdaje się on kompletnie nie rozumieć stosowanych przez siebie pojęć. Otóż łańcuch Markova to taki proces Markova, którego zbiór stanów jest przeliczalny. Tedy, każdy łańcuch Markova jest procesem Markova, ale nie na odwrót. Tymczasem Bauman zastosował pojęcia matematyczne po to chyba, aby ponowoczesność przeciwstawić nowoczesności (por. też fragment na s. 21). Procesy Markova są dla niego układami zapominającymi przeszłość, a łańcuchy Markova najwyraźniej takimi, które ją pamiętają. Pomijając już wysoce naciągnięty charakter aplikacji matematyki w tym przypadku, łańcuchy Markova są równie „bezpamięciowe” jak procesy Markova. Analogie naukowe służą filozofom, aby coś rozjaśnić. U Baumana jedynie zaciemniają. Pozostaje zatem wierzyć, że równoczesność zastąpiła historię jako miejsce znaczenia. Też pięknie.

(6) „A zatem nic nie musi być uczynione na zawsze. Nic nie może być uczynione na zawsze.” (s. 25)

Zdanie to ma wyrażać punkt widzenia postmodernizmu. Niezupełnie wiadomo, czy Bauman zgadza się z tym czy też nie. Wszelako jest to typowe oświadczenie postmodernisty, które zdradza nieznamość sensu zwrotów „nie może” i „nie musi”. Oba zdania składające się na ten fragment czemuś przeczą. Pierwsze, temu, że coś może być zrobione na zawsze, a drugie temu, że coś musi być zrobione na zawsze. Drugie jest mocniejsze logicznie niż pierwsze, bo skoro nic nie może być zrobione na zawsze, to i nie musi. Pierwsze zdanie jest tedy logicznie zbędne. Nie przeczę, że sekwencja ich obu ma pewną poetykę. Buduje mianowicie nastrój zaczynając od stwierdzenia słabszego, a potem przechodząc do silniejszego. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że ma się na uwadze tworzenie nastroju, a nie sugerować, że opisuje się historię. (7) „Wraz z wiecznością zdekomponowaną w ruchy Browna, rządzące mijającymi chwilami, nic nie wydaje się już więcej nieśmiertelne, lecz także nic nie wydaje się śmiertelne.” (s. 26)

Ten fragment robi spore wrażenie. Wynika z niego, że wedle postmodernizmu, jest taki punkt widzenia, któremu wydaje się, że wszystko jest śmiertelne i wszystko jest nieśmiertelne, a to z tego powodu, że wieczność została zdekomponowana w ruchy Browna rządzące mijającymi chwilami. Dodam, że tekst Baumana nie przesądza, czy jemu samemu też tak wydaje się. Pewnie tak. (8) „Baudrillard powiedziałby, że świat nowoczesnego typu jest rządzony przez p r a w o, natomiast nasz własny świat jest kierowany przez r e g u ł y. Prawa nakazują, zakazują

i zabraniają, tym samym tworzą możliwości przekroczenia czy nawet obalenia, wyznaczają przestrzeń *wyzwolenia*, a także konspiracji, tajności, ukrytego naśladownictwa i niejawnego dyskursu. Reguły nie czynią żadnej z tych rzeczy. Reguły nie są zbiorem ograniczeń narzuconych światu. Reguły są wielorybem, na którym świat spoczywa. Usunąć reguły, a świat wywróci się do góry dnem i zniknie [...] Jednakże w naszym świecie ma miejsce wiele gier w tym samym czasie i każdy gracz dysponuje szerokim wyborem reguł. Jeśli każdy zbiór reguł wyczarowuje i utrzymuje swą własną grę, pewien własny mikroświat, to można wchodzić w światy i opuszczać je dowolnie — każdy pobyt w nich trwa tylko do czasu, gdy dostrzeże się inny świat. (W istocie rzeczy przypuszczenie, że istnieje tylko jeden świat, poddany temu samemu zbiorowi niezmiennych i logicznie apodyktycznych praw, nie wydaje się już prawdziwe, czuje się, że musi być więcej światów, być może nieskończona wielość uniwersów, co do czego zgodziliby się zarówno dzisiejsi kosmologowie, operujący swymi hipotezami o istnieniu czarnych dziur zdolnych do pożerania i ukrywania światów, jak i postmodernistyczni filozofowie ze swym pytaniami w stylu: «Jakie rodzaje istnieją, jak są ukonstytuowane i czym się od siebie różnią?» [...] i swym talentem opisywania innych możliwych, jak również niemożliwych światów.)” (s. 31)

Trudno rozstrzygnąć, co powiedziałyby Baudrillard, a co powiada nam Bauman. Ich współpraca sprawiła, że mamy rozwiązanie kwestii żywo dyskutowanej w średniowieczu: na czym spoczywa świat? Otóż, spoczywa on na regułach, które są wielorybem, a gdyby się je usunęło, to świat odwróciłby się do góry dnem. Ta jasna metafizyka świata rodzi niestety kilka pytań. Świat odwrócony do góry dnem też musiałby się na czymś wspierać. Na czym? Mimo wyczerpującej charakterystyki prawa, o regułach wiemy masę rzeczy negatywnych, to mianowicie, że nie czynią one tego, co prawo (np. nie tworzą możliwości ukrytego naśladownictwa i niejawnego dyskursu), a z pozytywnych właściwie tylko, że są wielorybem. W gruncie rzeczy, mamy sporą gromadę wielorybów, skoro można wybierać reguły „wyczarowujące” rozmaite światy. Dlaczego mamy wielość reguł, a wielość praw jest, jak się zdaje, niedopuszczalna? Czym są reguły? Prawami przyrody? Prawami logiki, jak to sugeruje fragment o jednym świecie podległym logicznie apodyktycznym prawom? Prawom czy regułom? Co to znaczy, że w światy można wchodzić dowolnie i także je opuszczać? Język ten sugeruje jakiś modalny realizm, tj. pogląd, że istnieje wiele możliwych światów, a istnieją one tak samo. Cóż to znaczy opisać świat niemożliwy? W ogóle niemożliwy czy też niemożliwy z uwagi na inne wieloryby? Z jednym wszelako trzeba się zgodzić: talent postmodernistów do opisywania światów niemożliwych nie podlega dyskusji. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że sprawa możliwych światów została postawiona przez Leibniza, a współcześnie rozwinięta przez wielu logików i filozofów, którzy dokładnie wyjaśnili w czym rzecz. Uwagi o regułach i ich wielości jakoś dziwnie przypominają tezy Wittgensteina o grach językowych z tym, że tenże filozof był znacznie skromniejszy w swych metafizycznych

konkluzjach. Postmodernista zrobiłby znacznie lepiej, gdyby po prostu zechciał czegoś się nauczyć od swych kolegów, zamiast pleść bzdury o pożeraniu i ukrywaniu możliwych światów przez czarne dziury.

Postmodernista powie zapewne, że mój komentarz jest złośliwym czepianiem się za słówka, domaganiem się precyzji mimo, że jest ona przecież z góry wykluczona przez postmodernistów. Ktoś powiedział mi, że, wedle Baumana, domaganie się precyzji jest wręcz totalitaryzmem intelektualnym (czy też czymś w tym rodzaju). Istotnie, mamy do czynienia z konfliktem stylów filozofowania. Czy warto więc kruszyć kopie w sytuacji, gdy i tak nie ma możliwości porozumienia? Muszę więc wyjaśnić racje, dla których napisałem tę polemikę.

Nie jestem historykiem i nie do mnie należy rozważanie postmodernistycznej interpretacji nowoczesności. Rozumiem przy tym zakłopotanie stale powracającym pytaniem: jak możliwy był Oświęcim i inne zbrodnie ostatnich czasów? Nie sądzę jednak, aby racjonalne było wyjaśnienie szukające przyczyn rozmaitych okropności w dość arbitralnie konstruowanym duchu nowoczesności czy jakiegokolwiek innej epoki historycznej. Okropności były udziałem każdej epoki, a żadna nie była tylko zła lub tylko dobra. Jest paradoksem, że myśliciele domagający się szacunku dla historii i pamięci są tak ahistoryczni i pozbawieni pamięci. Niezależnie od tego, dezawuowanie kilkuset lat pracy wielu pokoleń ludzi mniej lub bardziej zwykłych w imię historiozoficznej konstrukcji „winy epoki” wydaje mi się zwykłą niesprawiedliwością. Nowoczesność to nie tylko przesadzony optymizm w potęgę rozumu, ale także humanitaryzacja prawa, zwalczanie niewolnictwa, podstawy ustrojów demokratycznych i cała masa innych rzeczy, które zaważyły na tym, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Jeśli odpowiedzialność nowoczesności za Oświęcim ma polegać na tym, że miał on miejsce w tymże a nie innym okresie, to jest to teza banalna. A jeśli ma to znaczyć, że Holocaust był produktem stylu myślenia nowoczesności, to jest to pogląd zbyt poważny, aby go dokumentować wyłącznie metaforami.

Tak jak powiedziałem na początku mój sprzeciw wobec artykułu Baumana jest nie tyle związany z jego interpretacją historii, ile z propagowanym stylem filozofowania. Gdy wyraziłem swe zastrzeżenia w pewnym gronie, zaraz usłyszałem: o proszę, znowu pojawiają się projekty cenzurowania pism filozoficznych, wedle pozytywistycznych przesądów. Wcale nie. Wcale nie nawołuję do eliminacji tekstów postmodernistycznych z czasopism filozoficznych, aczkolwiek uważam, że produkcje te na ogół nie spełniają rygorów dobrej roboty w filozofii. Z drugiej strony, nie mogę oczywiście twierdzić, że moje kryteria filozoficznej jakości są jedyne. Najwyraźniej redakcja „Przeglądu Filozoficznego” uznała, że tekst Baumana winien być ogłoszony. W tej sytuacji, uznałem, że replika wobec wywodów Baumana jest pożądana. Niech polska publiczność filozoficzna zna różne punkty widzenia na postmodernizm, zwłaszcza w sytuacji, gdy ten styl myślenia jest nader gorliwie propagowany przez środki masowego przekazu.

Mój pogląd jest taki, że postmodernizm powinien być zwalczany w imię obrony dobrych tradycji filozofii polskiej. Nie cenzurą rzecz jasna, ale argumenta-

cją. Są tacy, którzy sądzą, że przyszłość filozofii w Polsce, to, czy będzie staroświeckim rekwizytem czy też usytuuje się w światowej czołówce, zależy właśnie od naszego stosunku do postmodernizmu, a dokładniej od akceptacji i możliwości „twórczego” zasymilowania tego stylu myślenia. Tak to prawda: przyszłość filozofii polskiej zależy od jej stosunku do postmodernizmu, ale nie od jego akceptacji, ale odrzucenia. Nic nie wskazuje, aby postmodernizm zdominował filozofię. Nie musimy więc wcale poszukiwać radykalnie nowych dróg dla filozofii w Polsce. Mamy własną tradycję, wysoko cenioną w świecie i dobrze zakorzenioną w filozofii światowej. Mam na myśli nie tylko bliską mi szkołę lwowsko-warszawską, ale również fenomenologię i neoscholastykę. Chwistka, Witkacego, Petrażyckiego, Elzenberga i wielu innych, mniej lub bardziej znanych, na ogół nie tak, jak na to zasługują. Zawsze jednak filozofia polska charakteryzowała się nie tylko interesującymi poglądami, lecz również budzącą powszechny szacunek rzetelnością warsztatową. I tej właśnie tradycji zagraża postmodernizm ze swą niczym nieskrępowaną produktywnością językową, metaforą zamiast dosłowności i perswazją zamiast argumentacji. Postmodernizm jest w istocie rzeczy rewolucją nihilistyczną w świecie myśli, zagrożeniem dla elementarnej wspólnoty intelektualnej zainteresowanej przekazywaniem myśli o czymś, a nie tylko wymianą nastrojowych metafor.